Nr. 74. Lwów — Sobota dnia 31 Marca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pt. św. Balbiny Panny | Kyryła Arch.
Jutro: Sob. G. 5 Czarna. Hug. | N. 4 Post. Hł. 4

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 50
Zachód „ „ 6 m. 20

Długość dnia godzin 12 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu" dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

Administracya „Przeglądu".

Ministeryalni socyaliści.

Próbę zgubną dla narodu, a możliwą chyba tylko w republice francuskiej, zrobił p. Waldeck-Rousseau z wielką korzyścią dla siebie. Powołany przez prezydenta republiki na szefa gabinetu podczas ostatniego procesu Dreyfusa z tem, że powinien ów proces umorzyć, wywiązał się z zadania w ten sposób, iż się oparł na dreyfusistach i całej skrajnej lewicy, złożonej z rewolucyjnych radykałów, dawnych komunardów i kilku grup socyalistycznych. Pojawiła się wówczas w niedzielnym ilustrowanym dodatku do *Figara* rycina, przedstawiająca wóz państwowy, ciągniony przez tygrysy, lamparty i szakale. Z tego widać, że we Francyi odrazu zrozumiano społeczne i polityczne znaczenie ministeryalnej kombinacyi p. Waldeck-Rousseau, lecz się wówczas pocieszano tem, że po likwidacyi dreyfusyady gabinet ustąpi, a więc jego zaprząg nie zaszkodzi krajowi. Liczono na to, że takie żywioły rychło się rozprzęgną, zwłaszcza zaś na to, iż giełdowa grupa dreyfusistów wkrótce będzie musiała umknąć z tej menażeryi, a wtedy ona znajdzie się w mniejszości i jej gabinet runie. Bo rzeczywiście, czy podobna było przypuszczać, że głodne szakale nie rzucą się na bankierów, spekulantów, agentów giełdowych, na całą tę dość liczną grupę parlamentarną, którą pospolicie nazywają we Francyi artonistami od nazwiska owego Artona, co to zasłynął pomiędzy panamistami zręcznem kupowaniem głosów poselskich? Wszakże w programie socyalistów na pierwszem miejscu stoi opodatkowanie giełdy i progresyjny podatek osobisto-dochodowy. Z drugiej strony liczono na sojusz wszystkich stronnictw republikańsko-umiarkowanych i na poparcie tego sojuszu przez prawicę, bo jeżeli już nie względy społeczne, to żądza zdobycia tek ministeryalnych na czas wystawy powinna połączyć te stronnictwa przeciw gabinetowi p. Waldeck-Rousseau. Istotnie też ów sojusz powstał i bardzo gorliwie, niezmużenie pracuje nad obaleniem gabinetu, ale wszystkie jego wysiłki są dotąd daremne.

Daremne dlatego, że menażerya mocno się trzyma, unikając wszystkiego, co ją może poróżnić. Frakcye socyalistyczne okazały się nielada rozważnemi; nie zaczepiają kapitalistów liberalnych, schowały swój projekt opodatkowania giełdy, a o podatku progresyjnym mówią tylko tyle, ile koniecznie potrzeba dla podtrzymywania swej powagi wśród socyalistycznych wyborców. Natomiast podkopują moralne podstawy społeczeństwa. P. Waldeck-Rousseau nie skąpi im takiego żeru. Najpierw dał osądzić i skazać na wygnanie z kraju wodzów stronnictwa nacyonalistycznego, które dla socyalistów było podwójnie niebezpieczne, bo raz, że budziło nerw patryotyczny, a następnie, że domagało się republiki plebiscytarnej, w której oczywiście przewaga głosów byłaby po stronie wiejskiego ludu, a więc chłopów, odwracających się od socyalizmu. Wypędzenie z kraju takich ludzi było przyjemne i dla giełdowych liberałów, bo nacyonaliści wyznają antisemityzm. Drugim z kolei żerem, smacznym tak samo dla „artonistów" jak dla skrajnej lewicy, był proces zakonu Assompsyonistów, rozwiązanie ich i banicya. Trzecim — projekt ustawy karnej przeciw wszystkim osobom duchownym, krytykującym czyny ministrów lub parlamentu. Czwartym — zmiana zasadniczej ustawy o prawach rad gminnych w tym kierunku, iż owe rady mogą uchwalać dowolny podatek spadkowy, co bardzo ważne dla 39-ciu miast, posiadających socyalistyczne rady miejskie. Takich żerów, które od dołu podkopują ustrój społeczny, rzuci swoim zwolennikom p. Waldeck-Rousseau jeszcze dużo, więc oni ławą stoją przy nim, zamykając oczy nawet na takie wypadki, które w każdym innym razie wywołałyby między nimi nadzwyczajne wzburzenie. Właśnie taki wypadek teraz się zdarzył.

Na wyspie Martynice w Antyllach podczas wyborów ludność się wzburzyła. Wystąpiło wojsko, otoczyło tłum i niedługo myśląc, dało parę salw ostrymi nabojami, a potem szarża jazdy szczęśliwie przywróciła porządek. W Paryżu zrobiło to silne wrażenie, ponieważ istotnie nie było potrzeby tak gwałtownych środków. W parlamencie wniesiono interpelacyę. Cała prawica i republikańskie stronnictwa surowo potępiły ten wypadek, a ponieważ minister kolonii p. Decrais bronił gubernatora wyspy, przeto samo przez się sprawa tak stanęła, iż trzeba było dać gabinetowi wotum zaufania, albo go odmówić. Socyalista Gerville-Réache zaproponował przejście do porządku dziennego z uznaniem dla gabinetu. Zdumiło wszystkich takie wystąpienie socyalisty, bo przecież jego towarzysze z zasady potępiają powoływanie wojska do rozpraw z ludnością, a tu krew się polała bardzo obficie i, wedle otrzymanych wiadomości, zupełnie niepotrzebnie. Zdumiło to wystąpienie socyalisty tembardziej, że był wniosek Du Quesnay'a, aby specyalna komisya zbadała owo zajście na Martynice. P. Ribot zwrócił uwagę na to, że jeżeli podobne wypadki będą tak lekko traktowane przez parlament, to się w koloniach bardzo rozpowszechnią. Lecz socyalista Carnaud krzyknął: „Aha! Z kałuży krwi, przelanej na Martynice, wy chcecie wydobyć dla siebie ministeryalne teki. Oto nie! Wolimy ten gabinet, jak każdy inny, który sprzeda się zakrystyi!"

Lewica dała mu huczne brawo, potem nastąpiło głosowanie i artoniści ze socyalistami dali wotum zaufania rządowi większością 46 głosów.

A zatem — wedle artonistów i socyalistów — można nawet bez potrzeby strzelać do ludu, byle z Kościołem być na stopie najgorszej. Lecz gdzież jest socyalistyczna miłość ludu? Czy takie głosowanie nie wskazuje, jakby z ludem postępowali socyaliści, gdyby sami niepodzielnie rządzili?

Benedetti.

Piszą nam z Wiednia, 29 marca:

Zmarły wczoraj w 83 roku życia dyplomata korsykańsko-francuski Benedetti stał się głośnym jako jedna z wybitnych ofiar niewzdrygającej się przed niczem przebiegłości Bismarka. Jak br. Rechberg, ks. Gorczaków, i tylu, tylu innych, hr. Benedetti został wyprowadzony w pole przez, jak się zdawało z początku fachowym dyplomatom „szalonego junkra" brandenburgskiego. Tylko, że względem Benedettego przebiegłość i egoizm żelaznego kanclerza zaznaczył się w szczególnie dramatyczny czy teatralny sposób.

Kiedy w listopadzie 1864 Benedetti przybył jako ambasador francuski do Berlina, p. Bismark udaną szczerością i dobrodusznością umiał w nim obudzić zupełne zaufanie. Napoleon III nie miał odwagi ani rozwiązać w r. 1863 kwestyi polskiej, ani w r. 1866 przeszkodzić pobiciu Austryi, co stało się wstępem do pokonania Francyi. Dyplomacya francuska wtedy usiłowała tylko wytargować w Berlinie jakieś „kompensaty", vulgo łapówkę, *pour boire*. Z polecenia swego rządu, Benedetti domagał się z razu tych wynagrodzeń na terytoryum niemieckiem po lewym brzegu Renu. Napotkawszy na stanowczą odmowę, był gotów przyjąć dla Francyi kompensatę — kosztem Belgii! Nieostrożność posunął tak daleko, że własnoręcznie spisany projekt podziału Belgii przedłożył Bismarkowi, który ten dokument starannie schował, a ogłosił zaraz po wybuchu wojny prusko-francuskiej r. 1870. Publikacya ta miała dla Prus większą wartość, niż kilka korpusów wojska, bo Anglię, zawsze dbałą o zachowanie niepodległej Belgii, napełniła oburzeniem przeciwko aneksyjnym zamiarom Napoleona III i powstrzymała od wszelkiej interwencyi na korzyść Francyi. Benedetti zapomniał wtedy o mądrej radzie kardynała Richelieu'go o listach: „La feu doit garder celles, que la cassette ne peut garder qu'avec péril." (Powierzyć ogniowi należy te listy, których szkatułka nie może zachować bez wielkiego niebezpieczeństwa.)

Jeżeli jako dyplomata popełnił gruby błąd, wręczając niebezpiecznemu spółgraczowi projekt traktatu podziałowego Belgii, to całkiem niewinnie Benedetti stał się koziołkiem ofiarnym sławnego intermezzo, które dostarczyło pretekstu do wybuchu wojny niemiecko-francuskiej r. 1870. Dziś ta kwestya jest wszechstronnie wyświetlona. Najbardziej przyczynił się do tego sam Bismark i to dzięki cynizmowi, który po prostu zdumiewa. Dnia 28 października r. 1892 znany wydawca berlińskiej *Zukunft*, Harden, rozmawiał z Bismarkiem na odstawce o zadaniach redaktorów. Bismark napomknął, że redaktor kilku poprawkami i skróceniami może zupełnie zmienić sens artykułu. Następnie pochwalił się, że on sam dokazał takiego dzieła z depeszą króla Wilhelma z Ems, donoszącą rządowi berlińskiemu o przebiegu i zakończeniu rokowań z ambasadorem francuskim. Depeszę tę, która miała się ukazać w dzienniku urzędowym, Bismark otrzymał podczas śniadania, na którem byli także minister wojny Roon i Moltke. Wszyscy trzej pragnęli wojny z Francyą. Pokojowa depesza króla wprawiła ich przeto w rozpacz. Ale za pomocą kilku zręcznych skróceń i t. d. Bismark zdołał sens depeszy tak „poprawić", że z „chamady" zamieniła się w „fanfarę". Ogłoszona w tem nowem wydaniu, depesza musiała wywołać w Paryżu gwałtowny wybuch oburzenia i skłonić rząd francuski do wydania wojny, co się też stało.

W tej sprawie Benedetti odegrał rolę całkiem bierną. Nie ciąży na nim ani nawet zarzut braku ostrożności. Jedynie posunięta do sfałszowania tekstu przebiegłość Bismarka, który, zamiast zachować to na zawsze w najściślejszym sekrecie, po 20 latach publicznie pochwalił się swym brudnym czynem, sprawiła, że usiłowania dyplomaty francuskiego, pragnącego szczerze zachować pokój, chybiły celu.

Wieczorek Krasińskiego w Krakowie.

W Krakowie w sali „Sokoła" odbył się onegdaj za staraniem młodzieży uniwersyteckiej wieczorek ku uczczeniu pamięci twórcy „Irydyona". Rozpoczął się on odegraniem przez orkiestrę uwertury z „Parii" Moniuszki, poczem hr. St. Tarnowski wygłosił słowo wstępne o Krasińskim. Znakomitą tę mowę podajemy poniżej w całości. Nastąpiły produkcye deklamacyjne i muzykalne. Najważniejszą i najpiękniejszą z nich była deklamacya zbiorowa części czwartej „Irydyona", w której wykonaniu wzięło udział grono młodzieży uniwersyteckiej, wywiązując się doskonale ze swego zadania. Pięknie oddeklamował wiersz Krasińskiego „Roma" artysta teatru krakowskiego p. Tarasiewicz przy specyalnie dla tego wiersza ułożonym przez dyr. Żeleńskiego akompaniamencie. Akompaniował p. Tarasiewiczowi sam p. Żeleński. Pani Camilowa odśpiewała swym prześlicznym głosem aryę z „Goplany", a potem kilka pieśni Sołtysa, Niewiadomskiego i zbierała liczne oklaski. Znany krakowski doskonały skrzypek p. Hock odegrał przy akompaniamencie orkiestry „Polonez" Wieniawskiego z wielkiem powodzeniem. Wieczorek zakończył bardzo stosownie uroczysty i proroczy epilog z „Irydyona", wygłoszony przez p. Tarasiewicza.

A oto tekst mowy hr. St. Tarnowskiego:

Za dni parę, 25 marca, przypada podług znawców i badaczy Dantego sześćsetna rocznica jego zstąpienia *tra la perduta gente*. Dzień to naprawdę wielki w dziejach ludzkości, skoro począł jedno z dzieł największych, jakie ona wydała i widziała; słuszna też jest, że pamiątka ta obchodzi się wszędzie, gdzie przechowuje się wiernie i żywo cześć Dantego.

Przypadek, bo nie rozmysł i zamiar zrządził, że z obchodami tej rocznicy schodzi się nasz skromny obchód na cześć innego poety — na cześć poety polskiego. Spotkanie to nie ubliża wielkiemu Florentczykowi; nie ubliża mu niejakie pokrewieństwo, które zachodzi rzeczywiście, naprawdę, między nim a tym Polakiem. Pokrewieństwo to nie na tem zawisło, nie z tego pochodzi, że Krasiński o Dantem rozmyślał, ani z tego tylko, że jak on za życia przechodził przez piekło, choć inne, i że miał prawo to o sobie powiedzieć. Ale pokrewni są sobie, podobni do siebie przedmiotem i celem swego tworzenia, pojęciem i treścią swego powołania, poniekąd swojem przeznaczeniem. Krasiński także mógłby powiedzieć o sobie to, co mówi Dante w *Convito*: „Celem mego dzieła jest wyrwać żyjących z tego stanu nędznego, w jakim są, a prowadzić do innego, szczęśliwszego." On także, jak Dante, „ma za przedmiot teraźniejszość, obecność", wiek XIX jak tamten miał wiek XIV; jego dzieła także są „moralne i polityczne, są upomnieniem, wymierzonem do współczesnych pokoleń".*) A zbliżeni do siebie niejakiem podobieństwem duszy i boleści, najpodobniejsi może są przeznaczeniem smutnem, tem, że jeden, jak drugi nie sprawił, nie osięgnął tego, co zamierzył.

Klaczko, pierwszy, który Krasińskiego rozpoznał i ocenił i dotąd ze wszystkich najgłębiej, jest też pierwszym i jedynym z Polaków, który zgłębił i rozjaśnił postać Dantego. W tej swojej pracy, kiedy przystępuje do pytania, co właściwie jest tragedyą Dantego, przypomina on, że „wyobraźnia Greków postawiła o samym brzasku dziejów, w tej chwili przejścia, kiedy Olimp zatrząsł się walką bogów nowych z dawnymi, dwóch bohaterskich a nieszczęśliwych braci. Jednym z nich był Prometeusz, ten, który przemyśliwa, który myśli przed siebie, naprzód; drugim był Epimeteusz, ten, który myśli wstecz, po za siebie. Do tego podobnym był Dante, a jego tradycyą było właśnie to, że poza siebie patrzył, że chciał „rzucić się w przeszłość i wskrzesić stan rzeczy niepowrotnie zatracony."

Do drugiego z tych mythycznych braci czy nie byłby podobnym Krasiński, on, który zawsze i bez wyjątku „myśli naprzód, przed siebie, przemyśliwa?", który nie w przeszłość chce się rzucać, ale przed przyszłością drogi prostować? który „na światach ginących, na światach rodzących się przeczuwał ciebie" czyli piękność, dobro, myśl Bożą, wcieloną w ludzką wolę i ludzki czyn? Jeden był nieszczęśliwy, bo usiłował ożywiać i wskrzeszać to, co już życia w sobie nie miało; drugi, bo „z gór, gdzie dźwigał ciężkich krzyżów brzemię, widział zdala obiecaną ziemię i światło niebieskich promieni", ale zbliska, pod sobą i dokoła siebie wiedział tylko, że „coraz podlej na tej ziemi było" za jego życia: po jego śmierci tem bardziej.

Ale w tem podobieństwie przeznaczeń różnica jest wielka. Epimeteusz musiał się zawieść, jego ideał nie mógł się urzeczywistnić, dlatego właśnie, że on umieścił go za sobą, nie przed sobą; że czas miniony powrócić nie może, a nie może odżyć to, co umarło naprawdę. Ale Prometeusz, który przed siebie myślał, ten, co nie przeszłość przywracać, ale przyszłość chciał oświecić i rozpłomienić, ten niekoniecznie zawiedzionym być musiał. Temu mogło się udać, bo ta iskra, którą miał w ręku, była na prawdę z niebieskiego ognia wzięta. On dobrze widział, on prawdę mówił, on trafnie wskazywał, a uczył mądrze; to, co chciał, co mówił, o co błagał lub co karcił, to wiekuiste, niezmienne, najistotniejsze pierwiastki życia i siły, warunki bytu i zwycięstwa.

A jednak nie udało mu się. To co było jego wiarą i nadzieją, to zaprzeczone wszędzie bez wyjątku i bez litości, w świecie i w Polsce; to, co było jego śmiertelną trwogą o przyszłość, to spełnione wszędzie, bez wyjątku i bez litości — w Polsce, jak na świecie.

Czy tak być musiało? czy nie mogło stać się inaczej?

Są nawet między nami tacy, którzy myślą i mówią, że on był marzycielem, marnym ideologiem, który ułożył sobie mylną formułkę: „Próby Grobu" i konieczności śmierci na to, by zmartwychwstanie być mogło, a rzeczywistości nie rozumiał zgoła, tylko siebie i drugich łudził obietnicami i nadziejami nie do spełnienia w tym naszym ziemskim świecie. Myślą tak i mówią jedni, bo zniechęcenie, sceptycyzm i obojętność mają za rozum i mądrość; drudzy, bo im wygodnie nic nie myśleć, nic nie kochać, niczego nie pragnąć, niczem się nie martwić. Inni wreszcie, bo nie znoszą jego nauki, „zbrodnie, przemienione na logikę i teoryę, srogiem są głupstwem, a lubieżnie i niegodziwie bałamuctwem. A nie mogą obłudni odpowiedzieć na jego pytanie; „Czy wierzysz w to, co mówisz?"

Ale oni łudzą siebie i drugich, nie Krasiński.

Mógł on mylić się w swoim filozoficznym systemie, ale o ile czuł dobrze to, co być powinno, o tyle dobrze znał to, co jest, a przewidywał trafnie to, co być musiało. Nie łudził naprzód ani nas, ani siebie, bo jego nadzieje i obietnice nie były nigdy bezwarunkowe, zawsze zależne. A potem zmysł rzeczywistości, ten zmysł i rozum polityczny, który u nas Polaków, a dopieroż u poetów jest tak rzadki; on musiał mieć trafny i żywy, bo dzisiejszy stan świata przewidział naprzód tak, jak żeby był na niego patrzał. My znamy go z jego poezyi głównie, prawie wyłącznie; w niej jest ten ideał, który ludzie biorą za marny dlatego, że nie jest spełniony. W jego Listach jest rzeczywistość, jest sąd o tem, co się za jego czasów działo, a z tego wniosek, co się w następnych dziać miało. Te wnioski zaś, to jest dokładne aż do szczegółów, genialne przewidzenie tego, co my widzimy. Znajdzie się w nich i zjednoczenie Niemiec przez Prusy; i ten upadek Francyi, który się Sedanem, Panamą, sprawą Dreyfusa objawia i mierzy; i Rosya rozrastająca się w przestrzeń i w siłę tym upadkiem zachodniego świata i cel, kierunek, nawet język jej polityki we Francyi, w Anglii, w Rzymie. Wszystko tak jasne jak na dłoni, tak sprawdzone, że każde niemal słowo jego złowrogich przeczuć jest dziś faktem. Jest tam i Polska, którą dwie rzeczy gubią: Lenistwo i Próżność, która „rzuca się na oślep w powstania, a wiary nie czuje w możność zwycięstwa, gada o tej wierze głośno, a w głębi ducha bladej jest myśli. Próżność i lenistwo jej katami: lenistwo czyli bezmoc, próżność czyli szalbierstwo, chcące bezmoc udawać za moc jakąś". „Polska, która dochodzi do „swojej pory katakumbowej".

„Od pierwszego rozbioru, czy to nie koliseum wielkie, dziejowe, w przestrzeni i w czasie coraz szersze? — Dotąd walczyliśmy jako gladyatorzy z bronią w ręku, wściekle, zażarcie; w końcu zawsze tygrysy i Cezar byli zwycięzcami. Nadchodzi dzień, w którym już nie dadzą nam nawet oręża do rąk, ale będziemy musieli nadzy i bezbronni wytrzymać napad tygrysów i nie wyrzec się imienia Chrystusowego, ani żadnej rzeczy Chrystusowej, a z takich jedną narodowość jest". — A na innem miejscu: „Kto z grobu chce zmartwychwstać, ten niech wie, że tylko w świetle się zmartwychwstawa, bo światło i dobro i wszechmiłość wszelkiego życia warunkiem, cóż dopiero powtórnego żywota. Ni wola nasza, ni rozum, ni zasługa, nie odpowiadają powołaniu naszemu".

Obietnice się nie spełniły, ale spełniły się groźby. *Przedświt* i *Psalmy* niech nazywa kto chce marzeniem i ideologią, ale to, to rzeczywistość stwierdzona, widoczna, dotykalna, której nikt zaprzeczyć nie może.

Dlaczego tak?

Spełniły się groźby, bo nie spełniły się prośby, zaklęcia, upomnienia. Nie spełnił się *Psalm Nadziei*, bo nie usłuchał się *Psalm Miłości*, a nie urzeczywistnił się *Psalm Dobrej Woli*. Powtórzyło się z Krasińskim i na nim po rozbiorach to, co przed rozbiorem stało się z tymi, co go przewidywali i przed nim przestrzegali. Od wieków, przed wieki, toczy się na polskiej ziemi walka dobrego ze złem, o polską sprawę, o polską duszę. Celem walki, obronić, ocalić, ubezpieczyć na zawsze ojczyznę w polskich sumieniach i polskich rozumach, przez sumienie i rozumy; nie od zewnętrznego wroga, który napada i zabiera, ale od tego wewnętrznego, który rozkłada, a chemicznym rozkładem przygotowuje mechaniczny rozbiór. Środek tego ubezpieczenia, tego ratunku, to miłość ojczyzny prawdziwa: prawdziwa, czyli wolna od zawiści. Nienawiść, choć się lubi za miłość udawać, a nieraz sama się bierze za miłość, nie tworzy, tylko niszczy, nie buduje, tylko wali, nie krzepi, tylko osłabia, nie oświeca, tylko ogłupia. W tej myśli mówił Skarga, najdzielniejszy w dawnej Rzeczypospolitej z tych, co obronę i wielkość Polski założyć chcieli na sumieniu i rozumie Polaków, w tej myśli mówił o miłości ku ojczyźnie i o tej „chorobie waszej, która jest z nieżyczliwości ku ojczyźnie". W naszym porozbiorowym wieku z dość licznych jego następców największym był Krasiński.

Tamten bronił Polski od upadku przez działanie na sumienia i rozumy; ten wskazywał drogi odrodzenia, bronił od tego, co odrodzeniu stoi na zawadzie, a mówił także do naszych rozumów i sumień tak potężnie, jak w tym wieku nikt drugi. Przegrał w walce Skarga, przegrał i Krasiński. Wyrzucamy dziś, a prawie złorzeczymy naszym przodkom, że nie słuchali Skargi: wyrzekać możemy na siebie, żeśmy Krasińskiego słuchać nie chcieli. Postronne wypadki nie w naszej mocy, a za stan i los drugich my odpowiadać nie będziemy. Ale za nasz stan i los my jesteśmy odpowiedzialni, a ten byłby lepszy niż jest, gdybyśmy chcieli rozumieć i brać do serca to, co nam mówił Skarga niegdyś, Krasiński teraz. Tamten nie bez goryczy zrzuca z siebie odpowiedzialność, kiedy w przedmowie do Kazań niedzielnych mówi, że robił, co mógł, a cokolwiek się stanie, na niego wina i zarzut nie spadnie. Ten z słusznem prawem świadczy sobie „wszystką siłą ducha w niebo porywałem ich, a przynajmniej pragnąłem w niebo porywać;" a z wyraźną goryczą mówi: „Wołałem, wołałem, kto mnie słucha, kto usłucha? Jednym próżność w sercu, drugim strach; odskok od wszelkiej cnoty i zacności. O Boże! daj by Polska ojczyzna była korabiem na polach nowego potopu. Trzy były potopy. Jeden natury: woda. Drugi z ludzi dzikich: barbarzyńcy. Trzeci będzie z idealnych pomyłek, z umysłowych obłąkań: ateizm, mężobójstwo i pycha".

Ten potop umysłowych obłąkań, w których ateizm rodzi teoryę i logikę zbrodni, a pomaga im „próżność czyli szalbierstwo, i lenistwo czyli bezmoc", to ten potop, który nas zalewa. Przewidywał go Krasiński, choć nie mógł znać jego rozciągłości, ani wszystkich w nim szczegółów. Tego on naprzykład nie wiedział, że jego „Orzeł białoskrzydły nieskalany" będzie musiał słuchać, jak w niego wmawiają, że „brud nie brudem", nawet brud pieniężny; za jego czasów tego nie było. On, który na widok sączonej zwolna trucizny uczuł ten „bólów ból", którym jest „narodu duch zatruty", coby powiedział na widok, że dla tej trucizny otwarte są wszystkie śluzy i kanały, a ona leje się potokami w gardło, chce przejść w krew tego biednego orła?

Ale dlatego właśnie, że tak jest, dlatego nam Krasiński tak potrzebny, potrzebniejszy nierównie jeszcze dziś niż za swego życia.

Ale jak w potopie wodnym była arka, a później zjawiła się i tęcza, i oliwna gałązka, tak i w tym potopie obłąkań znak przymierza się zjawi temu, kto przymierza nie zerwie. Jak w poemacie Krasińskiego Grek, symbol miłości ojczyzny, tak dziś naród jego stoi pośrodku między kusicielem a aniołem. Anioł może przeważyć szalę na stronę zmiłowania, jeżeli miłość ojczyzny zechce kusiciela się wyprzeć i odtrącić. A wtedy tragedya Prometeusza, tego co „myślał naprzód" i „patrzał przed siebie" może nie być tak nieodwołalnie smutną, jak tragedya tego, co patrzał wstecz — może się skończyć tryumfem jego myśli, zwycięstwem myśli Bożej w ludzkiej woli i ludzkim czynie. Iskra niebieskiego ognia, którą on chciał oświecać i rozpłomieniać, zduszona na pozór i przygasła, może się rozetlić i przeżyć marnych, szczęśliwych i świetnych.

Tylko, byleśmy — znowu jak mówił Skarga — byleśmy chcieli.

*) Klaczko: *Wieczory Florenckie*, IV.

Co i o czem piszą.

Wczoraj podaliśmy początek listu p. Ehrenberga, redaktora *Głosu Narodu* wystosowany do jednego z radnych miasta Lwowa, w którym to liście p. Ehrenberg dowodzi jak fatalne stosunki panowały w teatrze krakowskim za dyrekcyi p. Pawlikowskiego. Obecnie podajemy dalszy ciąg tego zajmującego listu:

W chwilach, — pisze p. Ehrenberg, — w których zdobywał się na krótkotrwałe wybuchy zapału, prowadził p. Pawlikowski teatr dla siebie i dla garstki literatów i fędesjeklistów, do których przez modę przyłączało się kilku stojących, nawiasem mówiąc, znacznie niżej umysłowo od „profanum vulgus" członków pseudoarystokracyi. Do dziś dnia opowiadają przecież w teatrze, że p. Pawlikowski wbrew rozpaczliwym przedstawieniom swojej administracyi grywał dzień po dniu sztukę, na którą nikt chodzić nie chciał, a natomiast usuwał pospiesznie po drugim spektaklu sztuki, które zapowiadały jak najlepsze powodzenie. P. Pawlikowski chciał w ten sposób poprawiać gust publiczności!

Niechęć i pogardę żywił także p. Pawlikowski dla prasy ogółem wziętej, wyróżniając tylko od czasu do czasu niektóre jednostki. Przez jakiś czas miałem szczęście należeć do wyróżnianych, dlatego nie osobista animozya przemawia przezemnie, jeżeli to stwierdzam. „Ja wcale nie czytam recenzyi — mawiał nieraz p. Pawlikowski, i można temu było wierzyć; kazał sobie podobno tylko opowiadać o tem, co dzienniki o teatrze piszą — na to jedynie, aby przypadkiem nie zastosować się mimowoli do jakiegokolwiek życzenia, przez prasę wypowiedzianego. O ile zaś nie rządzili teatrem chwilowi faworyci, rządził w nim chorobliwy kaprys; sztuki wystawiane były na przekór komisyi, prasie, publiczności, całemu światu, zdrowemu rozsądkowi nawet, byle pokazać, że nikt tu niema nic do mówienia, prócz dowolnej fantazyi tego, który objął nad teatrem prawo życia i śmierci.

O stosunku p. Pawlikowskiego z gminą miasta Krakowa — rozwodzić się nie chcę. Był on w całem tego słowa znaczeniu jak najgorszy. Raz po raz w gminie podnosiły się utyskiwania czysto gospodarczej natury — ale to zarzut najmniejszy i zupełnie do darowania, gdyby artystyczna strona teatru odpowiadała wymaganiom.

Nie myślę przeczyć, że za czasów dyrekcyi p. Pawlikowskiego było kilka sztuk bardzo kosztownie wystawionych i przygotowanych starannie, między niemi zwłaszcza „Madame Sans Gene", „Hanusia", „Zaczarowane koło", któremi kierował p. Pawlikowski. Były to jednak niesłychanie rzadkie wyjątki, które wprost ginęły w ogólnem repertoarowem niedbalstwie, na jakie narzekano w całem mieście.

O ile wnoszę z broszury p. dra Eugeniusza Barwińskiego, we Lwowie panuje przekonanie, że w „kierownictwie teatru krakowskiego przez pana Pawlikowskiego znać było myśl głęboką, zaznaczającą się przedewszystkiem w repertoarze", że „wybierano z literatury europejskiej i ojczystej to wszystko, co było najlepszem", że „przedewszystkiem z osobliwszym pietyzmem pielęgnowano repertuar polski", z którego wystawiono „wszystko, co tylko na to zasługiwało". Czyżby Lwów był tak daleko od Krakowa i krakowskie gazety nie dochodziły wcale lwowskich dziennikarzy? Jestem przekonany, że p. Pawlikowski rumieni się, czyta-

jąc te pochwały i czując, jak bardzo były niezasłużone.

Pozwolę sobie zacytować słowa jednego z radzców miejskich Krakowa, wypowiedziane na posiedzeniu z dnia 20 kwietnia zeszłego roku, słowa niestety aż nadto trafne: „Że teatr krakowski nie przynosił p. Pawlikowskiemu żadnych dochodów, to rzecz jasna. I jakże je miał przynosić, kiedy dyrektora całymi miesiącami nie było w Krakowie? A repertuar! Karmiono nas obskurnemi okropnościami, które były umartwieniem ducha i ciała. Cała Europa gra dziś wspaniałe sztuki, cały świat mówi o „Cyranie de Bergerac“ Rostanda, o najnowszych sztukach Hauptmanna i Sudermanna. A u nas grano rzeczy stare lub dziwolągi Maeterlinckowskiego modernizmu“.

Są to słowa nie dziennikarza, pełnego rzekomej animozyi, ani człowieka, którýby był niekompetentnem echem tego, co mówią inni: taki sąd wydał o repertuarzu p. Pawlikowskiego najkompetentniejszy z pewnością w całej krakowskiej Radzie miejskiej radzca, znakomity krytyk i literat, p. Kazimierz Bartoszewicz.

W dalszym ciągu zapowiada p. Ehrenberg rozbiór repertuaru teatru krakowskiego za czasów p. Pawlikowskiego, aby wykazać, z jaką nieznajomością rzeczy zachwycał się tym repertuarem dr. Eugeniusz Barwiński w swej broszurze, wydanej we Lwowie przed kilku dniami.

* * *

Także *Dziennik Polski* w dzisiejszym numerze zabiera głos w sprawie obsadzenia dyrekcyi nowego teatru we Lwowie i ostro karci tę metodę polemiki, której trzymają się zwolennicy p. Pawlikowskiego, metody kopania przeciwnika i dawania w sposób tajemniczy do zrozumienia, że pewne wpływowe czynniki życzą sobie koniecznie, aby p. Pawlikowski został dyrektorem.

Ten rodzaj walki, — pisze *Dziennik Polski*, — w którym jako argumenty grały rolę recenzye pism, zamieszczane przed 1 października 1898, a więc przed czasem, kiedy p. Heller faktycznie objął kierownictwo dramatu, którym aż do tej pory kierowali pp. Bandrowski i Żelazowski, — ten rodzaj walki, który posługuje się kwestyami zakulisowemi, telegramami osób trzecich i oświadczeniami interesowanych, walki, która przenosi się w plakatach na mury miasta — to wszystko jest wstrętne i budzić musi prawdziwy niesmak.

A już największy niesmak budziły w nas nawskróś agitatorskie notatki w *Czasie*, w których jako argument za jednym z kandydatów wciągano „życzenie“ marszałka krajowego, a pomiędzy wierszami ogłoszono, że p. marszałek niemiłego mu kandydata nie zatwierdzi. Koncepty te były tem niesmaczniejsze, że ze względu na swe źródło mogły w ogóle zbałamucić opinię publiczną, albo i sterroryzować ją nawet. Na podstawie też tego w Krakowie opowiadano sobie, że p. X. musi zostać dyrektorem teatru, bo tak chce p. marszałek, a za nim p. prezydent i wiceprezydent m. Lwowa, że zresztą p. V. nie zostałby przez marszałka zatwierdzony. Bezpodstawności tych plotek dowodzić nie potrzeba. W tej sprawie nie decyduje ani p. marszałek, ani pan prezydent, ani pan wiceprezydent — w tej sprawie decyduje rada miejska stanowczo i wyłącznie. Kandydat uznany przez radę, zostanie przedstawiony do zatwierdzenia Wydziałowi krajowemu (nie marszałkowi), a niema wątpliwości, że Wydział krajowy zatwierdzi go, gdyż byłby to akt niezwykłego, bezprzykładnego lekceważenia głosu poważnej reprezentacyi miejskiej, gdyby Wydział krajowy jej kandydatowi odmówił zatwierdzenia. Nie wątpimy, że w takim razie rada przedstawiłaby tego samego kandydata ponownie i to jednogłośnie Wydziałowi krajowemu, a posłowie sejmowi m. Lwowa musieliby z tego wyciągnąć konsekwencye!

Czyż może więc kto zdrowym rozsądkiem przypuszczać, że poważne ciało, jak Wydział krajowy z Marszałkiem na czele, mogłoby mieć intencyę wywołania takiej komplikacyi? Nie myślimy przeczyć, że p. Marszałek ma swoje osobiste zdanie o tem, kogoby zamianować należało — byłoby źle, gdyby tak nie było. Ale znając ściśle konstytucyjne zapatrywania pana marszałka, z oburzeniem odeprzeć musimy insynuacyę, jakoby on zdanie swoje komukolwiek chciał narzucać. Ci, którzy świadomie podobne pogłoski kolportują, obrażają pana marszałka.

Co do prezydenta i wiceprezydenta, to niewątpliwie mają oni także swoje zdanie i być może, że zdanie to u tych lub owych ma pewną wagę; ale i oni — jesteśmy tego pewni — zdania swego radzie ani chcą, ani myślą narzucać. Prezydyum jest wykonawcą uchwał rady, na tem stanowisku stało i stać będzie.

A więc rzecz jasna i prosta, że decyzya jest tylko w ręku rady miejskiej i tylko jej przysługa wyłączne prawo orzekania o tem, kto ma być dyrektorem nowego teatru. Tu zaś rozstrzygać musi nie tylko abstrakcyjne pojęcie kwalifikacyi, ale zasada, z której rada miejska wyszła. Jako zasadę postawiła rada, że chce mieć pewien dochód z teatru, a zasada ta przy ewentualnej nominacyi uwzględnioną być musi. Rada musi więc zbadać i zadecydować, po czyjej stronie zachodzi więcej warunków i lepsza gwarancya, musi się zastanowić także nad tem, czy zmiana osoby dyrektora nie wywoła zamętu w stosunkach teatralnych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 marca.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył p. prezydent dr. **Małachowski**. Na wstępie interpelował p. **Platowski** w sprawie zarzutu *Słowa polskiego*, jakoby gmina wybudowała Towarzystwu strzeleckiemu na Strzelnicy miejskiej kanał własnym kosztem; prosił więc p. prezydenta o wyjaśnienie, czy w istocie — jak utrzymuje *Słowo polskie* — akta odnośne zginęły.

Prezydent odpowiedział, że rzeczywiście w roku 1892 ówczesny prezydent p. Mochnacki polecił na wyraźną prośbę Towarzystwa strzeleckiego wybudować ów kanał. Na mocy § 58 statutu przysługa prezydentowi prawo wydawania takich poleceń ze względów sanitarnych, o ile właściciele odnośnych kamienic dają gwarancyę zwrotu kosztów budowy; z tego prawa p. Mochnacki korzystał nietylko w odniesieniu do Towarzystwa strzeleckiego, ale i w wielu innych wypadkach. Atoli akta odnoszące się do budowy kanału na Strzelnicy „**zarzuciły się**“, u **ówczesnego referenta Sekcyi II** i dlatego odwlekła się sprawa zwrotu tych kosztów. Ale Towarzystwo strzeleckie odniosło się po wybudowaniu kanału do Rady miejskiej z prośbą ze względu, że ono na Strzelnicy, jako miejscu publicznem, zastępuje gminę w sprawach publicznych, ażeby koszta budowy kanału na Strzelnicy Rada Towarzystwu odpisała. Akta zaginione obecnie znalazły się i już przeszły przez sekcyę II i III, a niebawem przyjdą przed pełną Radę.

Następnie prosił jeszcze p. **Platowski** o wyjawienie nazwiska tego referenta, który sprawił, że rzecz przez ośm lat nie mogła doczekać się załatwienia i stała się wreszcie przedmiotem nowego paszkwilu w *Słowie polskiem*.

I oto rzecz wyszła arcykomicznie, bo odpowiedź p. prezydenta brzmiała na podstawie aktów z r. 1892, że referentem tym był **p. Tadeusz Romanowicz, były redaktor i po dziś dzień współpracownik** *Słowa polskiego*!

Gdy się radni należycie ubawili tym „dziwnym zbiegiem okoliczności“, p. prof. **Dzieślewski** podał do wiadomości Rady, że p. **Machan**, którego rozmaite pisma — jak się p. Machan w liście do p. Dzieślewskiego wyraża — „obrzuciły błotem“ za to, że wniósł ofertę na budowę wodociągów, a mandatu radnego nie złożył, że więc p. Machan pismem z dnia 15 stycznia b. r. swój mandat radziecki złożył; ponieważ zaś sprawa jego rezygnacyi dotąd nie była na porządku dziennym Rady, przeto zapytuje p. Dzieślewski, dlaczego się tak stało i czy p. Machan uważany jest jeszcze za radnego.

Prezydent odpowiedział, że w istocie p. Machan od paru miesięcy nie bierze udziału w pracach komisyi wodociągowej i Rady, lecz nawet nie potrzebował składać oficyalnie swego mandatu, albowiem w myśl statutu, już samo wniesienie oferty o jakieś dostawy dla gminy, znaczy zrzeczenie się mandatu. Rezygnacyę pisemną p. Machana z datą 15 stycznia — kończył prezydent — otrzymałem dopiero wczoraj od p. wiceprezydenta Michalskiego, a to dlatego dopiero wczoraj, iż nie uważał sprawy za nagłą, bo mandat p. Machana wskutek wniesienia oferty już i tak wygasł.

Następnie p. dr. **Maryański** referował sprawę zaciągnięcia doraźnej zaliczki w kwocie jednego miliona koron na jeden rok na poczet zaciągnąć się mającej pożyczki $6^1/_2$ miliona. K. Uchwalono z tem, że owa zaliczka doraźna może być zaciągnięta w którejkolwiek instytucyi finansowej.

Z kolei przystąpiono do dalszej debaty nad projektem ustawy o przymusie wodociągowym. Z poprzedniego posiedzenia pozostało zapisanych do głosu jeszcze dziesięciu mówców. Za poradą jednak p. Rawskiego wszyscy oni, z wyjątkiem p. dra Weigla, zrzekli się głosu w debacie jeneralnej, zastrzegając go sobie do debaty szczegółowej. Wysłuchano więc jeszcze p. Hochbergera, dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, który omawiając oba wnioski, p. Dzieślewskiego i p. dra Maryańskiego, oświadczył się za wnioskiem dra Maryańskiego, tj. za wymiarem opłat w procentowym stosunku do opłacanego czynszu najmu lub wartości czynszowej budynku, gdyż ta forma wymiaru pod względem hygienicznym, technicznym i finansowym lepiej się zaleca niż na podstawie zajętej powierzchni i będzie bezwarunkowo sprawiedliwszą.

Następnie przemawiali p. dr. Weigel, oraz obaj referenci, pp. Dzieślewski i dr. Maryański, poczem debata jeneralna się skończyła i przystąpiono do głosowania. Poddany najpierw pod głosowanie wniosek p. Maryańskiego (z wymiarem na podstawie czynszu) uzyskał 48 głosów, t. j. prawie wszystkich obecnych na sali radnych, bo komplet w chwili głosowania wynosił 54—56 radnych. Wobec takiego wyniku głosowania wniosek prof. Dzieślewskiego upadł sam przez się. Na tem skończyło się posiedzenie wczorajsze, a następne zwołał p. prezydent już na dziś (trzecie posiedzenie w tym tygodniu), na którem toczyć się będzie dyskusya szczegółowa i może dzisiaj już projekt ustawy zostanie ostatecznie załatwiony.

List do Redakcyi.

(W sprawie zbierania składek).

Zwyczaj kwestowania i zbierania składek chyba nigdzie nie jest tak rozpowszechniony, jak u nas w kraju. Zbiera i kwestuje się na najrozmaitsze cele i na najrozmaitsze sposoby. Cele to zwykle wzniosłe i szlachetne, ale sposób kwestowania często tak nieracyonalny i nieekonomiczny, że prawie z rozrzutnością graniczy. Kwestujący przeważnie nie liczą się z tem, że koszta uzbierania pewnej kwoty nieraz ją samą poważnie przewyższają; koszta te ponosi społeczeństwo, wśród którego zbierają, a nie wychodzą one nikomu i niczemu na pożytek i idą zupełnie na marne tylko wskutek niestosownego wzięcia się do rzeczy. Mieszkańcowi wsi dobrze są znani kolektanci zbierający składki na kościoły, a częściej na cerkwie. W niektórych okolicach prawie tydzień nie przeminie, aby choć jedna partya się nie zjawiła. Wobec takiej konkurencyi nie mogą naturalnie wiele uzbierać; ale choć drobne datki dają dwory, gminy i mieszkańcy miasteczek. Gdy jednak zważymy, że kolektanci, których zwykle po dwóch bywa, przez cały nieraz długi czas zbierania przeważnie z grosza uzbieranego żyć muszą, zrozumiemy, jak znaczny jest koszt uzbierania stosunkowo małej kwoty. Kwestarz-zakonnik zwykle końmi swemi jedzie i po dworach siebie i konie przeżywia; ale wartość siły roboczej pary koni i parobka, który z nim jedzie, z pewnością nieraz przewyższa wartość wyniku kwesty, zwłaszcza w okolicach, gdzie dwory rzadziej rozsiane. Zakonnice, gość często, o ile praktyczniejsze dla siebie, bo nie swemi końmi jadą, w tem gorszy kłopot i humor nieraz gospodarza wprowadzą, gdy w czas najbardziej roboczy lub po najgorszej drodze końmi swemi do następnego etapu odstawiać je musi.

To są przykłady najzwyczajniejsze, ale charakterystyczne dla braku zmysłu ekonomicznego, który w naszej gospodarce niestety tak ważną rolę odgrywa.

Pomimo rozlicznych bardzo racyonalnych sposobów zbierania składek, na wielką skalę praktykowanych, które żadne lub stosunkowo małe tylko koszta za sobą pociągają, jak np. nadsyłanie datków do administracyi dzienników, drukowanie odezw w dziennikach, sprzedawanie przedmiotów jak obrazki i t. p., rozpowszechnianie skarbonek centowych, ostatecznie loterye fantowe, tombole, i t. d. — pewnie nie tak prędko, lub nigdy, nieekonomiczne sposoby kwestowania z użycia wyjdą, bo ci którzy zbierają, wolą choć mały rezultat swej kwesty, jak żaden, nie liczą się zaś z tem o ile więcej od tego, co rąk ich doszło, społeczeństwo na nich bezcelowo wydało. I to co uzbierają, pozostaje w kraju między nami; dlatego też kwestę taką jako stary zabytek narodowy uważamy.

Istnieje jednak zwyczaj, na pierwszy rzut oka wcale racyonalny, w gruncie rzeczy zaś niepraktycznością i nieekonomicznością swą granice możliwości przechodzący. Oto kursują odezwy pisane, zwykle od zakonnic lub nabożnych pań z zagranicy pochodzące, z reguły na zagraniczne cele humanitarne przeznaczone, których skuteczność głównie na tem polegać ma, że tylko drobnych datków, zwykle w markach listowych, wymagają, a prędko i szeroko po kraju się rozchodzą, bo każda osoba, która taką odezwę otrzyma, kilka razy przepisać ją ma i znajomym osobom rozesłać. Dobroczynne inicyatorki tych odezw nie zastanawiają się widocznie nad tem, ile samo porto rozesłanych a bardzo licznych egzemplarzy kosztuje, nie licząc już czasu, który, zabiera żmudna a niektórym z naszych pań zbyt niesympatyczna czynność przepisywania. Że niepraktyczność takich szlachetnych intencyj w różnych stopniach występywać może, to oczywiste; a że aż do granic naiwności dojść może, na to niech posłuży następujący przykład, wzięty z odezwy, która niedawno w ręce me się dostała. Gdzieś w Australii ma być zbudowanem schronisko dla biednych; *un généreux et bon ami*, prawdopodobnie Anglik obiecał przy pomocy rządu pokryć koszta budowy tego schroniska pod warunkiem, że mu się dostarczy miliona marek listowych używanych. A zatem autor czy autorka odezwy nie wątpi, że ów, względnie owa, która tę odezwę otrzymała nie odmówi swej pomocy w uskutecznieniu pięknego dzieła. Robota niewielka, koszt minimalny: ma tylko odezwę niniejszą trzy razy przepisać (nb. cztery strony bite), zaopatrzyć każdy bieżącym numerem, trzy kopie trzem znajomym a dobre serce posiadającym osobom posłać, a otrzymany egzemplarz, załączywszy do niego dziesięć używanych marek odesłać pod adresem panny X. w Australii! Na zakończenie coś w rodzaju moralnego przymuszenia do wykonania tego żądania: gdyby osoba, która otrzymała odezwę, nie chciała zastosować się do jej treści, niech ją odeśle bez marek do wyżej wspomnianej p. X. w Australii, na znak, że łańcuch dobroczynności został przerwanym jej ręką! Wprawdzie to ostatnie nie należy ściśle do rzeczy, ale daje wiele do myślenia o dobroduszności autora. Boć jeśli ktoś nie chce się zastosować do otrzymanego wezwania, to pewnie i koperty do Australii adresować mu się nie zechce i łatwiej przypuścić można, że odezwę do kosza rzuci.

Więc Anglik obiecał ponieść koszta budowy owego schroniska, a natomiast zachciało mu się miliona marek używanych. Powiadam, zachciało mu się, bo wartość miliona używanych marek jest niczem w porównaniu z kosztami zbudowania choćby najskromniejszego schroniska; ale Wy, panie nasze, aby zebrać dla Anglika marki, których każda z Was ma dać tylko dziesięć, primo: przepisujcie każda trzy razy sążnistą odezwę; secundo: dla dziesięciu używanych marek opłaćcie każda porto trzech odezw wysłanych do znajomych, i porto listu do Australii. Bardzo praktycznie i bardzo ekonomicznie!

Ale tylko trochę odwagi cywilnej potrzeba, aby nie reagować na takie odezwy; prawda, cel szlachetny, humanitarny; schronisko dla biednych, to piękna rzecz a miłosierdzie nie patrzące na narodowość, to wzniosłe; ale zanim pomyślicie o biednych w Australii i o markach dla zesplinowanego Anglika, pamiętajcie o biedzie w kraju, której niestety tak jest wiele. Zamiast francuską odezwę trzy razy przepisywać, użyjcie czasu, któryby Wam to zrabowało, na spełnienie Waszych obowiązków rodzinnych, a zamiast pieniądze wydać na opłacanie porta dla kilku bezwartościowych marek, dajcie je na polską szkołę w Cieszynie, na sanatoryum dla suchotników w kraju, na głodne dzieci, na jakikolwiek zresztą inny cel krajowy, a postąpicie rozsądnie i dając ten mały dowód odwagi cywilnej, zasługę wobec kraju poniesiecie.

J. M.

W sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Zaproszeni przez Zarząd Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego do zbadania jej ksiąg rachunkowych i funduszów, jakoteż spraw gimnazyum polskiego w Cieszynie, a to z powodu zarzutów, umieszczonych w dzienniku *Ruch katolicki* z dnia 12 stycznia 1900 r. oświadczamy, co następuje:

Zbadawszy księgi i fundusze Macierzy w obecności Zarządu i komisyi rewizyjnej, nabraliśmy przekonania, że zarzuty i wątpliwości, podniesione w *Ruchu katolickim* co do zawiadywania funduszami Macierzy żadnej nie mają podstawy. Wydatki i dochody Macierzy prowadzone są z wszelką ścisłością, wszystkie pozycye poparte są odnośnymi allegatami, co też rok rocznie stwierdza komisya rewizyjna w swych sprawozdaniach, fachowo i wyczerpująco opracowanych. Przekonaliśmy się również, że wszystkie wydatki, czy to z utrzymania gimnazyum, czy też z innego tytułu pochodzące, opierają się na uchwałach Zarządu i w całej rozciągłości są uzasadnione. W wydatkowaniu przejawia się rozumna oszczędność, którą w w wysokim stopniu ułatwia działalność członków Zarządu, przejętych gorącem poczuciem obywatelskiem i narodowem.

Gimnazyum polskie w Cieszynie liczy obecnie 5 klas w 6 oddziałach. Uczniów jest 227. Liczba ich rośnie z roku na rok tak, że zakład ten niebawem należeć będzie do zakładów o bardzo licznej stosunkowo frekwencyi. Mieści się dotąd w wynajętym, odpowiednio przystosowanym budynku, o dużych i jasnych a dobrze urządzonych salach. Środki naukowe są obfite, a pochodzą w części z ofiarności publicznej, w części i to bardzo poważnej z zasobów Macierzy. Piękna, wiele dzieł cennych zawierająca biblioteka nauczycielska, skromniejsza, ale dobrana biblioteka uczniów i kosztowne zbiory naukowe, zapewniają i nauczycielom i młodzieży taką pomoc, jakiej użyczyć mogą tylko starsze, dobrze utrzymywane gimnazya państwowe. W szkole panuje ład i porządek, frekwencya uczniów jest wzorowa, opieka nad młodzieżą w szkole i po za szkołą troskliwa, a nauka szkolna utrzymuje się na poziomie tym samym co w innych gimnazyach, co też stwierdza inspekcya urzędowa z ramienia Rady szkolnej krajowej w Opawie, rok rocznie zarządzana. Jestto w pierwszym rzędzie zasługą niestrudzonego dyrektora szkoły p. Parylaka i całego grona nauczycielskiego; wszyscy pracują w tej szkole z zupełną świadomością zadania i zawodowego i narodowego, wiedząc, że na nich patrzy nietylko społeczeństwo polskie, ale także i niemieckie.

Macierz szkolna nie zaniedbuje ze swej strony starań i zabiegów około utrzymania i prawidłowego rozwoju gimnazyum; gromadząc fundusze, kołacze o upaństwowienie szkoły, a zarazem zabiera się do budowy własnego dla niej gmachu, jakkolwiek suma, dotąd na ten cel zebrana, nie jest jeszcze dostateczną. Równocześnie otwiera z nowym rokiem szkolnym szkołę ludową w wynajętym już na ten cel budynku, którego adaptacyę ma wkrótce rozpocząć. A dalszym zamiarem jest stworzenie ochronki, bursy i seminaryum nauczycielskiego.

Całe to dzieło, tak wielkiego dla Szląska znaczenia, wymaga ciągłej ofiarności i ciągłej troski ze strony społeczeństwa polskiego, jeżeli mają się spełnić nadzieje, któremi ożywiona jest Macierz szkolna.

Wobec takiego stanu rzeczy, powinno być obowiązkiem wszystkich, którym oświata narodowa na Szląsku nie jest obojętną, a więc całego społeczeństwa polskiego i całej prasy polskiej, wspierać Macierz cieszyńską moralnie i materyalnie w jej tak doniosłem, tak bardzo trudnem, a dobrze prowadzonem zadaniu.

W Cieszynie w marcu 1900

Dr. Ernest Bandrowski, Tomasz Sołtysik, Ignacy Drewnowski.

KRONIKA.

Lwów 30 marca.

Szkoła politechniczna. Deputacya studentów szkoły politechnicznej, przybywszy wczoraj w południe na audyencyę do p. Namiestnika, prosiła o pozwolenie otwarcia na nowo wykładów, składając zarazem zapewnienie, że na wszystkich wykładach prof. Thulliego, panować będzie najzupełniejszy spokój. Pan Namiestnik oświadczył, że wobec tego zapewnienia zgadza się na ponowne otwarcie wykładów na Politechnice, jest bowiem przekonany, że tak słuchacze prof. Thulliego, jak i w ogóle przeważna część słuchaczy politechniki gani brutalną demonstracyę, która spowodowała zasystowanie wykładów; nadmienił w końcu, że najdrobniejsze zakłócenie porządku w Szkole, musiałoby wywołać zastosowanie najsurowszych przepisów.

Wykłady mają się rozpocząć już jutro. Dziś w południe zebrało się kollegium profesorów w celu oznaczenia terminu.

Pogrzeb śp. Floryana Ziemiałkowskiego — jak nam piszą z Wiednia — był imponującą manifestacyą żałobną. Cesarza reprezentował generał-adjutant hr. Paar. Udział publiczności był ogromny; przedewszystkiem licznie zebrali się wysocy dostojnicy państwowi i przedstawiciele wyższych kół towarzyskich, a w pierwszym rzędzie polskich. Przy pobłogosławieniu zwłok w tumie św. Szczepana oprócz hr. Paara byli obecni: ministrowie hr. Gołuchowski, dr. Koerber, generał Welsersheimb i dr. Wittek, dalej namiestnik dolnej Austryi Kielmansegg, generał-adjutant Bolfras, wielki ochmistrz dworu Dlauhowesky, pozasł. wielki ochmistrz dworu hr. Chołoniewski z żoną, generał broni Sternek, b. minister Madeyski, członek Izby panów Ceschi, szefowie sekcyi Niebauer i Czedick, wiceprezydent namiestnictwa galicyjskiego Lidl, szefowie sekcyi Roża i Lee, hr. Karol Lanckoroński, bar. Sochor, dr. Berger, radzcowie sekcyjni dr. Rosner, dr. Morawski i Simonnelli, Stanisław Koźmian, prezydent trybunału państwowego dra Unger z żoną dalej prezydent wspólnej najwyższej Izby obrachunkowej dr. Plener, wreszcie deputacya galicyjskiego Sejmu, składająca się z pp. Borkowskiego dra Weigla, dra Jędrzejowicza i Kramarczyka, deputacya lwowskiej Rady miejskiej, liczni urzędnicy różnych ministerstw, przyjaciele i znajomi rodziny Ziemiałkowskich i w. i. Zwłoki złożono na centralnym cmentarzu.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy dworu w najwyższym trybunale sądowym Leonowi Budzynowskiemu przy jego przejściu na emeryturę tytuł i charakter prezydenta senatu. — Dalej zamianował cesarz profesora uniwersytetu w Fryburgu w Szwajcaryi, dra Ignacego Łyskowskiego nadzwyczajnym profesorem prawa rzymskiego w uniwersytecie lwowskim.

Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował sekretarzy namiestnictwa: Pawła Derenowskiego, Gustawa Brucknera, dra Władysława hr. Michałowskiego, oraz starszego komisarza powiatowego Leona Ricciego starostami, a komisarzy powiatowych Wacława Seńkowskiego, Leopolda Popiela i Hieronima Zahradnika sekretarzami Namiestnictwa galicyjskiego.

Rekolekcye w kościele OO. Franciszkanów we Lwowie rozpoczną się w poniedziałek dnia 21 kwietnia, a skończą się zrana w niedzielę Palmową nauką i Komunią generalną. Nauki rekolekcyjne odbywać się będą codziennie o godzinie 7 mej wieczorem.

Bardzo znaczne legaty pozostawił zmarły tymi dniami w Wiedniu członek Izby panów baron Dumba na cele użyteczności publicznej, a między innemi: dla wiedeńskiego „Männergesangvereinu“ 100 000 K., na fundusz pensyjny stow. „Künstlergenossenschaft“ 60 000 K., dla Tow. dziennikarzy i literatów „Concordia“ 20.000 K., dla wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych 24.000 K. i wiele innych w równie wysokich kwotach.

W sprawie morderstwa w Wojniczu, dokonanego na rzeźniku Józefie Bykiewiczu, nadchodzą następujące szczegóły: Bykiewicz jeździł po jarmarkach w celu zakupna nierogacizny i bydła na rzeź. Wracając przed trzema miesiącami z jarmarku z Tuchowa, został na drodze przez swoich towarzyszy-konkurentów, rzeźników z Wojnicza, zamordowany i na wyspie Dunajca zakopany. Poszukiwano go przez trzy miesiące, a nikt nie mógł dojść, co się z nim właściwie stało. Dopiero dnia 19 bm. żandarmerya wojnicka wyśledziła paltot i laskę zamordowanego, a idąc dalej za ich śladem, znalazła zamordowanego, zakopanego w piasku Dunajca za miastem w pionowej pozycyi z głową na dół. Komisya sądowo-lekarska udała się zaraz na miejsce. Po wydobyciu trupa z dołu, skonstatowano, że miał wszystkie zęby i oczy wybite, był posiekany głęboko nożem na całem ciele, ręce zaś miał w tyle związane. Pieniądze miał wszystkie przy sobie, banknoty były już nadpsute. Lekarze orzekli, że po zakopaniu go w lochu Bykiewicz **żył w nim jeszcze dwie godziny**. O to straszne morderstwo podejrzywają wojnickich rzeźników, braci Królów. Byli oni konkurentami denata i nieraz odgrażali się Bykiewiczowi, że nie długo będzie chodził po świecie. Obu uwięziono.

Zmiana własności. P. Włodzimierz Morawski sprzedał wieś Oleszę w pow. buczackim panu Antoniemu Wolniewiczowi, rozseparowanemu niedawno z panną Dzieduszycką, *primo voto* Romanową Czartoryską.

Koncert lwowskiego klubu cytrzystów odbędzie się w niedzielę dnia 1 kwietnia w sali Domu Narodnego przy współudziale panny Schuppówney, Grabińskiego i Szczepańskiego. Dochód przeznaczony na sanatoryum dla piersiowo chorych.

Wielką niespodziankę dla lwowskiej publiczności gotuje „Teatr miłośników sceny“ na dzień 1 kwietnia. Będzie to na wzór amerykański raut humorystyczny. W skład programu wchodzą produkcye magiczne, obrady rady miejskiej, kuplety okolicznościowe, panopticum z woskowemi figurami, balet itd. Uproszone panie zajmą się sprzedażą przy bufecie. Wstęp tylko 1 koronę wraz z losem na wielką dobroczynną loteryę.

Stan zdrowia ks. metropolity Kuiłowskiego, któremu dolega dokuczliwy skrzep na nodze, nie jest bynajmniej niepokojący. Dostojnego pacyenta odwiedza dr. Rencki.

Panna Marya Colonna Walewska, autorka cennych rozpraw naukowych i prześlicznych nowelek, które drukowaliśmy w naszem piśmie, bawi we Lwowie.

Równobrzmiące nazwiska i imiona kilku osób bywają nieraz przyczyną rozmaitych *qui pro quo* i czasem wielkich nieprzyjemności. Tak się też stało w następującym wypadku: Niedawno z raportu policyjnego donieśliśmy w *Przeglądzie*, że przytrzymano na gorącym uczynku kradzieży niejaką Annę Gąsiorowską. Atoli we Lwowie żyje krawczyni tego samego nazwiska, pracująca uczciwie od lat czterech w pracowni pani Płońskiej przy ul. Piekarski l. 9, a mieszkająca z rodziną przy ul. Piotra Skargi l. 4, która z powodu tej notatki naszej niemało miała przykrości. Więc z zupełną gotowością oświadczamy, że nie jest ona identyczna z Anną Gąsiorowską, którą aresztowała policya lwowska za kradzież.

Konkurs na posadę inspektora policyi miejskiej w Husiatynie z płacą 600 K. rozpisuje tameczna zwierzchność gminna; termin do końca kwietnia.

Ojciec Aratenówney był wczoraj z rabinem Schmelkesem na audyencyi u p. Namiestnika, prosząc o opiekę w usiłowaniach około odzyskania córki. Araten przyrzekł nawet w razie powrotu Michaliny przyjąć jej nauczyciela religii katolickiej — P. Namiestnik zapewnił go, że nie wie, gdzie się obraca jego córka, i że nie poprze żadnej niesprawiedliwości.

Aresztowanie urzędnika poczty. W sprawie kradzieży listu pieniężnego z kwotą 9.600 koron, popełnionej w gmachu Dyrekcyi poczt, aresztował wczoraj wieczorem komisarz Łysakowski praktykanta poczty, Tadeusza Stećkowa, przeciw któremu skierowują się w tej sprawie pewne podejrzenia, — czy słuszne, to się dopiero pokaże. Rewizya, przeprowadzona w jego mieszkaniu, nie przyniosła żadnego rezultatu.

Ciekawe. *Czas* pisze: Na inspekcyę dyrekcyi policyi zgłosił się wczoraj Henryk Goldfinger, pomocnik handlowy, zamieszkały na Podgórzu, i zawiadomił, że wczoraj o godzinie 5 po południu wydaliła się z domu jego 12-letnia córka i do godziny 11 w nocy nie powróciła. Nie przesądzając bynajmniej doniesienia ojca, zaznaczyć musimy, iż owe znikania dziewcząt żydowskich mają nieraz dziwny przebieg. Przedewszystkiem zgłaszający się ojcowie lub krewni podają zawsze wiek dziewcząt poniżej lat 14, choćby one znacznie wiek ten przekroczyły, sądząc, że dziewczęta uciekły do klasztoru i że je na podstawie tak podanego wieku zaraz z klasztoru wydobędą. Tymczasem przeważnie dziewczęta owe nie szukają bynajmniej schronienia w klasztorze; uciekają one gdzieindziej. I tak niedawno zgłoszono, że zginęła 13 letnia panna F Stroskany ojciec przypuszczał, że córka jego uciekła do klasztoru, tymczasem na prawdę pojechała ona do Bielska w odwiedziny i stamtąd wkrótce powróciła do Krakowa. Jak się pokazało, przekroczyła ona o wiele nietylko 12, ale 14 i 15 rok życia.

Chemiczne badanie części wnętrzności zmarłej nagle w Stanisławowie Józefy Haszczyńskiej, przeprowadza tutejszy chemik sądowy p. Walery Włodzimirski przy współudziale Dr. F. Obtułowicza (a nie, jak mylnie podano przed kilku dniami, w Wiedniu). Wynik będzie wiadomy za dwa lub trzy dni.

Dobra powittgensteinowskie. Z Warszawy piszą: Onegdaj zawarto umowę przedwstępną o sprzedaż części dóbr powittgensteinowskich. Mianowicie p. Aleksander Reisner, jako pełnomocnik książąt Filipa, Maurycego i Aleksandra, oraz księżny Elżbiety Hohenlohe Schillingfürst, sprzedał spółce ziemian lubelskich: pp. Aleksandrowi Dziewickiemu, Antoniemu hr. Rostworowskiemu i Wojciechowi hr. Rostworowskiemu majątek Sławutycze, gub. siedleckiej, z folwarkami: Wójtowszczyzna, Sojówka, Holeszar, Jabłeczno, Kuzawka, Zanków i Dołhobrody. Dobra te mają 7780 morgów obszaru, oszacowano je na rubli 645.000

Zżydowiały teatr. Podczas debaty w magistracie nad tem, którą ofertę przyjąć należy, p. Hellera czy p. Pawlikowskiego, jeden z mówców użył jako argumentu przeciw p. Hellerowi, że on zżydowił nasz teatr, i dodał: „Tenorem jest żyd Schlaffenberg, primadonną żydówka Arklowa et caetera“. To *et caetera* było doskonałe, bo zawierało zapewne nazwiska następujących izraelitów: Myszuga, Camilowa, Jeromin, Szymański, Malawski, Kasprowiczowa, Bohussówna, Paszkowski, Bogucki, no i inni. Co się zaś tyczy p. Schlaffenberga, to należy skonstatować, że jest katolikiem, gdyż przed paru laty przeszedł na katolicyzm. P. Arklowa zaś jest niezaprzeczenie izraelitką, ale bylibyśmy bardzo radzi, gdyby ów radzca magistratu, tak bardzo antysemicko usposobiony, zechciał wskazać nazwisko i adres pierwszorzędnej śpiewaczki dramatycznej o głosie sopranowym a umiejącej po polsku śpiewać. My znamy bowiem oprócz p. Arklowej jedną jeszcze tylko Polkę, mianowicie p. Kruszelnicką, ale ta jest zaangażowaną stale w Warszawie i zapewne syreniego grodu nie opuści dla Lwowa. Wszystkie zaś inne śpiewaczki polskie o głośnych nazwiskach nie mogłyby śpiewać partyi tych, które śpiewa p. Arklowa. I tak, pomijając już to, że p. Kochańska zwykła brać po 2.000 złr. od występu, artystka ta jest koloraturową, a nie dramatyczną. To samo p. Klamrzyńska. Pani Heller to dramatyczny mezzosopran, a nie sopran, więc znowu ma inny zakres ról i pani Arklowej partyi nie mogłaby wykonać. Więcej zaś nie znamy śpiewaczek pierwszorzędnych narodowości polskiej. Zapewne tu i ówdzie w Europie śpiewa która Polka partye drugorzędne, a może nawet w jakimś teatrzyku i pierwszorzędne, ale po pierwsze najczęściej artystki takie nie umieją śpiewać po polsku, a przeuczać się partyi nie chcą, następnie zaś nie odpowiadałyby wcale tym wymaganiom, jakie stawia muzykalna publiczność Lwowa do wykonawców pierwszorzędnych partyi na scenie lwowskiej.

OO. Assompsyoniści przegrali sprawę swą w apelacyi, która utrzymała kasatę zgromadzenia, ale rząd na tej kasacie nie wiele zyska. Wszystko oddawna tak jest ułożone, że olbrzymie zakłady publicystyczne przy ul. Franciszka I w Paryżu, wydawnictwo *Krzyża* i innych czasopism, oraz dyrekcyę pielgrzymek na Wschód i duszpasterstwa rybaków islandzkich obejmą świeckie stowarzyszenia, w których oczywiście Assompsyoniści będą brali udział. Wszystko pójdzie swoim trybem — tylko zakonnicy będą musieli zapewne rozproszyć się po prywatnych mieszkaniach i zrzucić habity.

Rzecz charakterystyczna, że równocześnie ambasador francuski w Konstantynopolu, p. Constant, zaprotestował przeciw zamknięciu przez Assompsyonistów po procesie paryskim zakładu wy-

chowawczego, prowadzonego przez nich z wielkiem powodzeniem w Brassie w Asyi mniejszej, i użył wszelkich środków, aby Ojców do ponownego otwarcia nakłonić. Wpływ Francyi na Wschodzie utrzymują tylko misyonarze. Rząd to rozumie dobrze i idąc za przestrogą Gambetty, że antyklerykalizm nie jest artykułem eksportowym, prześladuje i rozprasza zakony we Francyi, ale pragnie wyzyskać ich działalność i wpływ na obczyźnie.

Miasto podziemne. Bardzo ciekawego odkrycia archeologicznego dokonano w ostatnich czasach na Cejlonie. Znaleziono tam mianowicie miasto podziemne: Anuradapura. Wyspa Cejlon, licząca obecnie około 3,000,000 mieszkańców, w starożytności liczyła ich dziesięć razy tyle, a stolicą wyspy była wówczas wielkie Anuradapura, obecnie pokryta warstwą ziemi od 2—5 metrów, porośniętą gęstym, dziewiczym niemal lasem. Miasto leży w północnej części wyspy, najmniej dziś zaludnionej i prawie pozbawionej środków komunikacyjnych. Było to miasto olbrzymie, zajmowało bowiem przestrzeń 25 kilometrów kwadratowych. Według starożytnej kroniki, na głównej ulicy miasta stało 11.000 domów. Pod względem rozmiarów Anuradapura porównana być może tylko ze starożytnemi Tebami Egiptu. Dotychczas nie stwierdzono, czy Anuradapura była królewską, czy też kapłańską stolicą Cejlonu. Liczne ślady wodociągów świadczą o bogactwie i wysokiej kulturze miasta, nad którem obecnie porasta las.

Koszta wojny. Japońskie ministerstwo wojny ogłosiło rachunki kosztów wojny z Chinami. Wynoszą one 375,000.927 franków, czyli 90,000.000 franków [illegible]. Ponieważ traktatem w Szymonoseki Chiny prócz odstąpienia Formozy zobowiązały się zapłacić Japonii 700 milionów franków, przeto Japonia zarobi jeszcze na tej wojnie przeszło 220 milionów franków, jeżeli naturalnie Chiny kiedykolwiek sumę tę wypłacą, co bardzo jest wątpliwem.

Prośba o składkę. W wczorajszym pierwszym wykazie datków na chorego ucznia, opuszczono pozycyę: p. A. Lewicka 1 kor., co niniejszem prostujemy.

Ofiary. Dla chorego ucznia 6 klasy gimnazyum (patrz nr. 73 *Przeglądu*) otrzymaliśmy od pani Wandy Berskiej 6 kor. od pp. Musiałowicza i Janika 10 kor., od pani Jełowickiej 2 kor., a od p. Jakóba Bodeka 1 kor.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +4 R. Bar. 755. Spada. Deszcz.

Na wszystko jest sposób. W składzie bławatnym subjekt do damy:

— Radzę pani wziąć te oto rękawiczki bronzowe. Ślicznie leżą na ręku.

— Na to odzywa się mąż damy:

— Rękawiczki leżą dobrze, to prawda, ale czy kolor ich pasuje do kostyumu mojej żony, to wielkie pytanie.

— A na to subjekt, pełen najlepszych chęci:

— O, temu możemy natychmiast zaradzić. Mamy na składzie śliczne i najzupełniej odpowiednie do tego koloru kostyumy.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz 1-szy „Helena de la Seglière", komedya w 4 aktach Juliusza Sandeau. W sobotę po południu „Opieka wojskowa", komedya w 4 aktach Stan. Bogusławskiego, wieczorem (benefis i ostatni występ Teresy Arkłowej) „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki. W niedzielę po południu „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Zygm. Przybylskiego, wieczorem „Halka", operetka w 4 aktach E. Audrana. W poniedziałek „Helena de la Seglière". We wtorek „Favorita", wielka opera w 4 aktach Donizettiego, (1-szy występ Niny Boyary, [illegible] ostatni i pożegnalny występ Aleks. Myszugi. We środę po raz 1-szy „Futro bobrowe", komedya w 4 aktach Gerharda Hauptmana. We czwartek ostatnie przedstawienie operowe: „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach Wagnera, z panną Bohuss w partyi Elsy.

Literatura i sztuka.

Z opery. Wczoraj dawano po raz ostatni w tym sezonie wspaniałą i głęboką operę Verdiego „Otello". Wystawienie tego tak ważnego, choć nie całkiem przystępnego dzieła, było ze strony dyrekcyi artystycznym eksperymentem, który, jak teraz skonstatować można, dosyć się powiódł, publiczność bowiem przyjęła nowość, oceniła i polubiła. Stało się to głównie dzięki bardzo troskliwemu traktowaniu przez p. Jareckiego części orkiestralnej, która w tej operze jest niezmiernie ważna, a potem dzięki sumiennemu opracowaniu wszystkich partyi przez solistów. Przyznać trzeba, że p. Schiaffenberg, mimo swych zwykłych wad w grze i śpiewie stworzył z Otella bądź co bądź jednolitą postać, a bezwątpienia miałby jeszcze większe powodzenie, gdyby nie to, że jego partya składa się prawie z samych recytatywów. P. Schiaffenberg zaś niestety nie posiada umiejętności wypowiadania kantyleny w recytatywie, jego recytatyw jest zbyt rąbany, głos w niektórych momentach wybucha a potem nagle spada i zaciera melodyę. Tę umiejętność posiada natomiast w wysokim stopniu przedstawiciel Jagona p. Szymański, kantylena w jego recytatywie ma ciągłość, i jest jakby rzeźbiona, szkoda tylko, że śpiewak ten nie ma do partyi Jagona odpowiedniego temperamentu. Pani Arkłowa partyę Desdemony odśpiewała jedną ze swych najlepszych kreacyi, dzięki jej umiejętności śpiewaczej pierwsza połowa czwartego aktu zawsze wzrusza i porywa publiczność. Wczoraj wręczono artystce piękny kosz kwiatów. P. Malawski ze swym miękkim, sympatycznym głosem bardzo nadaje się do roli porucznika lekkoducha Cassia, a wykonuje ją starannie.

Dodać jeszcze potrzeba, że wyreżyserowanie opery jest znakomite, wystawa i dekoracye wspaniałe. Zwłaszcza ta burza w pierwszym akcie i następująca po niej pogoda, to bałwaniące się w oddali morze, a w drugim akcie perspektywa na ogród cypryjski—wszystko to było odtworzone z miłą dla oka prawdą.

Z izby sądowej.

Lwów, 29 marca.

(Zabójstwo i kradzież.)

Wczoraj zapadł wyrok w sprawie Dmytryszyna, oskarżonego o zabójstwo, popełnione na parobku Switykę. Werdykt wypadł niekorzystnie, a trybunał skazał Dmytryszyna na 1 rok ciężkiego więzienia. Mieści się w tem także kara za kradzież, której się dopuścił Dmytryszyn w towarzystwie Szweca i Krila. Szweca skazano na 6, a Krila na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Lwów 30 marca.

(Pod zarzutem żonobójstwa po 40-letniem pożyciu).

Dziś przed sądem przysięgłych stanął 62-letni włościanin z [illegible] Iwan Nazarkiewicz, oskarżony o zamordowanie swej żony Matrony po 40-letniem pożyciu. Zbrodni tej dokonać on miał w nocy z 5 na 6 września z. r., bezpośrednich jednak dowodów winy Nazarkiewicza nie ma, a on sam do winy się nie przyznaje. Atoli opinia całej wsi wskazuje na niego jako na sprawcę czynu, znany on bowiem był jako człowiek gwałtowny i okrótny. Mnóstwo świadków opowiada różne szczegóły o jego pastwieniu się nad żoną. Bił ją 2 lub 3 razy dziennie, kaleczył, uderzając ją żelaznymi widłami po nogach i rękach, drapał po twarzy — i to zwykle nie mając żadnej przyczyny do tak surowego karania jej. Matrona, kobieta chorowita i niezdolna już do pracy, znosiła to cierpliwie, nie chciała tylko spać pod tym samym dachem co mąż, w obawie, żeby jej we śnie nie udusił, wyszukiwała sobie tedy nocleg na podwórzu, lub u sąsiadów. Obawa ta była dość uzasadnioną, bo Nazarkiewicz miał zwyczaj ofiary swojej pasyi dusić za szyję i świadkowie opowiadają, że nawet raz swemu nieżyjącemu już dziś ojcu zarzucił na głowę kożuch i dusił go, aż biedaczysko ledwie z trudnością wydostał się z pod kożucha.

Rano 6 września z. r. znaleziono niedaleko chaty Nazarkiewicza trupa Matrony a sekcya zaraz wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Nazarkiewicza jednak w nocy z 5 na 6 września nie było w domu, gdyż pasł w polu konie, jak to bardzo często w nocy czynił. Ale kilku sąsiadów słyszało owej nocy w jego chacie kłótnię, słyszało, że potem na podwórzu jakiś głos jęczał i wołał: „gwałtu! gwałtu! Iwasuńciu, ne wyjmej z mene duszy". Również zachowanie się Nazarkiewicza nazajutrz po śmierci żony było bardzo podejrzane. Przedewszystkiem nie troszczył się on wcale o żonę, lecz o kradzież, którą rzekomo tej nocy w jego domu popełniono. Kiedy przy trupie postawiono wartowników, on trupa odsunął na bok i kazał wartownikom młócić u siebie konopie, sam im pomagał i pił z nimi arak. Na pogrzebie żony nie był, mówiąc, że musi zostać w domu, bo jest chory na nogę.

Sprawa jednak w pierwszej chwili wyglądała tak, że prawdopodobnem było przypuszczenie, iż owej nocy jakiś niewiadomy sprawca dom Nazarkiewicza okradł a jego żonę udusił. Podobno okradziono Nazarkiewiczowi płótno, gotówkę 210 złr., książeczkę kasy oszczędności na 820 złr., różne papiery, smalec, słoninę i t. p. Żandarmerya jednak nie mogąc wytropić sprawcy kradzieży, wpadła na domysł, że ową kradzież upozorował sam Nazarkiewicz. Przemawiało za tem mnóstwo poszlak, bardzo drobnych, które szczegółowo wylicza akt oskarżenia.

Ciekawą poszlaką jest ta, że w oknie domu wyłamano ramy, zapomniano jednak poprzeć osnuwającą je pajęczynę. Szynkarka miejscowa Lustigowa przypomniała sobie, że na dzień przed zbrodnią przyszła do niej Matrona i mówiła: „Mój stary dziś waryuje, poodrywał wszystkie zamki i klamki i ugania za mną z kołem". Rzeczywiście dużo zamków i klamek było popsutych, chociaż złodziej nie potrzebował uciekać się aż do tak gwałtownego środka, aby się dostać do chaty.

Skonstatowano dalej, że do Kasy oszczędności nikt się po odbiór pieniędzy na książeczkę Nazarkiewicza nie zgłosił, a kiedy go sąsiedzi upominali, aby dał znać do Kasy o skradzeniu tej książeczki, i ofiarowywali się sami pojechać do miasta, on nie chciał im nawet dać koni w tym celu. Zachodzi także podejrzenie, że Nazarkiewicz miał stosunek miłosny z młodziutką Katarzyną Chimczuk, której dziadkowi dał za darmo kawałek gruntu do użytkowania.

Rozprawę prowadzi radzca Weinreb, broni Nazarkiewicza adwokat dr. Zygmunt Mileński.

Rozprawa potrwa parę dni.

* * *

Kraków 29 marca.

(Lichwa i oszustwo).

Przez cztery dni toczyła się przed tutejszym trybunałem rozprawa karna przeciw Konstantemu Rogalskiemu, byłemu notaryuszowi w Strzyżowie i Tarnobrzegu, karanemu już więzieniem za lichwę. W procesie niniejszym Rogalski oskarżony był o liczne wypadki lichwy i o oszustwo, popełnione przez nakłanianie świadków w jego procesie o lichwę do fałszywych zeznań. Miał też odpowiadać za gwałt publiczny, lecz od oskarżenia w tym kierunku prokurator podczas rozprawy odstąpił. Trybunał skazał go za namawianie do fałszywych zeznań na 3 miesiące więzienia, zaś od zarzutu lichwy go uwolnił.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 marca.

(Z.). Całkiem niespodziewanie nastało dziś na targu naszym znaczne ożywienie. Spekulanci witają w ten sposób zapowiedź powrotu do dawnego systemu notowania kursów. Zwłaszcza w walorach żelaznych panował dziś ruch dawno nie widziany. Praskie akcye żelazne podskoczyły w cenie o 7%, alpiny o 2½%, czeskie górnicze o 5%. Silny punkt oparcia miała dziś spekulacya zwyżkowa w walorach żelaznych w targu berlińskim, gdzie haussa tej kategoryi papierów przybrała bardzo znaczne rozmiary. Jako specyalny motyw zwyżki kursu austryackich papierów żelaznych podawano, że w najbliższym czasie podwyższone zostaną ceny wszystkich gatunków żelaza nietylko w Austryi, ale wogóle w całej Europie. Oprócz akcyi żelaznych było także kilka innych walorów przemysłowych, w których robiono znaczne transakcye. Największą zwyżkę, bo prawie 10% uzyskały akcye fabryki broni w Steyr. Fabryka ta bowiem zawarła kontrakt z rządem portugalskim o dostawę kilkudziesięciu tysięcy karabinów. Także w akcyach kredytowych panował dziś ruch dosyć żwawy, gdyż prolongata miesięczna zobowiązań w tych papierach jest już prawie skończona, spekulanci zatem mają wolne ręce. Wspomnieć wreszcie należy o dosyć znacznej zwyżce kursu akcyi fabryk cukru i cementu. Natomiast w kolejowych akcyach i dziś przeważała stagnacya.

O kolosalnych rozmiarach spekulacyi giełdowej w Berlinie świadczą najlepiej wyniki poboru podatku od obrotów giełdowych za styczeń i luty. W styczniu przyniósł ten podatek rządowi niemieckiemu 1,163.000, a w lutym aż 1,366.000 marek, opłata zaś stemplowa od emisyi nowych papierów przyniosła w ciągu lutego 1,401.000 marek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 235·60, węgierskie 187·25, Angliobanki 124·75, Uniony 154·75, Bankvereiny 135·25, Länderbanki 117·10, Ludwiki 100·70, Czerniowieckie 138·50, Elbethale 123·00, Renta papierowa 99·40, srebrna 99·15, austryacka złota 98·20, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 97·15, węgierska renta wal. kor. 93·45, dukat 11·38, frankówka 19·27, marki 23·72, ruble 2·56—.

§ **Budapeszt** 30 marca. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego odbyła wczoraj posiedzenie. Ze względu na ogólne stosunki pieniężne i na położenie targu walutowego uchwalono nie zmieniać na razie stopy procentowej. W dalszym ciągu toczyły się obrady w przedmiocie utworzenia nowych filij Banku na Węgrzech i w Austryi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berno szwajcarskie 30 marca. Rada związkowa znaczną większością głosów odrzuciła wniosek, żądający zaprowadzenia waluty złotej.

Rzym 30 marca. W odpowiedzie na zapytanie posła socyalistycznego Turattiego oświadczył wczoraj w Izbie deputowanych prezydent ministrów Pelloux, że zabrania mityngu w Medyolanie dla zaprowadzenia konstytuanty i wszelkich tego rodzaju zgromadzeń, uważając je za sprzeczne z konstytucyą. (Oklaski na prawicy, wielka wrzawa na lewicy). Poseł Turatti nie zadowolony z tego oświadczenia, zapowiada odpowiednią interpelacyę.

Z kolei nastąpić miał dalszy ciąg obrad nad wnioskiem posła Cambray Digny. Prezydent ministrów Pelloux proponuje przerwanie rozprawy nad tym wnioskiem i przystąpienie do obrad natury ekonomicznej, w nadziei, że komisya regulaminowa tymczasem zaproponuje odpowiednią reformę regulaminu. Projekt ten doręczony będzie posłom w sobotę. a poddany pod głosowanie na posiedzeniu 3 kwietnia. To oświadczenie prezydenta ministrów wywołało ogromne poruszenie. Na skrajnej lewicy zrywa się wielki hałas, posłowie wołają: Głosować! głosować! Ostatecznie wniosek prezydenta ministrów znaczną większością głosów przyjęto. Wrzawa na skrajnej lewicy trwa dalej, tak, że prezydent nakrywa głowę i posiedzenie przerywa.

Po zamknięciu posiedzenia podpisali członkowie skrajnej lewicy porządek dzienny przeciw postępowaniu prezydenta, zredagowany w formie bardzo ostrej. Lewica uchwaliła analogiczny, jednakże co do formy więcej umiarkowany protest. Oświadczyła mianowicie, że nie sprzeciwi się reformie regulaminu Izby, pod warunkiem atoli, że obrady i głosowanie odbędą się według obowiązującego dotychczas regulaminu. Oświadczenie to podpisali między innymi pp. Zanardelli i Giolitti.

Berlin 30 marca. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego odroczyła obrady nad projektem ustawy o powiększeniu floty wojennej — do 25 kwietnia.

Berno (szwajcarskie) 30 kwietnia. Wyrok sądu polubownego, któremu poruczono rozstrzygnięcie sprawy Delagoa, zasądza Portugalię na zapłacenie 15,314.000 franków.

Rumburg (w Czechach). W Warnsdorfie strejkuje 1800 robotników. Robotnicy emigrują do Saksonii, nie chcąc przyjąć warunków, podyktowanych im przez właścicieli fabryk, którzy ze swojej strony do żadnych ustępstw nie są skłonni.

Berno (morawskie) 30 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu p. Luksch i towarzysze przedłożyli wniosek, aby wezwać rząd do poczynienia odpowiednich zarządzeń celem zupełnego zniesienia podatku gruntowego jako podatku państwowego. W zamian za to ma być dalej rozwinięty progresywny podatek dochodowy, zaprowadzony podatek od majątku i dokonaną reforma podatku spadkowego. Podatek zaś gruntowy ma być użyty wyłącznie na potrzeby ciał autonomicznych.

Liberzec 30 marca. Tutejsza Izba handlowa wystosowała telegraficzną prośbę do prezydenta ministrów, oraz ministrów handlu i rolnictwa o zwołanie ankiety, któraby zredagowała propozycye celem ochrony przedsiębiorstw przemysłowych wobec uchwalonego przez zarządy kopalń podwyższenia ceny węgla, które to podwyższenie ciężko zagraża tym przedsiębiorstwom, a częściowo nawet podkopuje ich egzystencyę.

Wiedeń 30 marca. Śnieg pada tu już dłużej niż 24 godzin; nagromadziły się z tego powodu takie masy śniegu na ulicach, że komunikacya tylko z trudnością może być utrzymaną. Ruch tramwajowy po większej części zastanowiono.

Rzym 30 marca. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie większości Izby posłów, w którem wzięło udział 235 deputowanych. Obecnym był także prezydent ministrów Pelloux. Przywitany żywymi oklaskami, wygłosił on mowę o sytuacyi, oświadczając, że w pierwszym rzędzie konieczną jest rzeczą przywrócenie normalnych stosunków parlamentarnych. Jeżeli się spokojnie rozważy obecną sytuacyę, to każdy przyjdzie do przekonania, że t. zw. „rozporządzenia koronne" były tylko naturalną konsekwencyą obstrukcyi. (Wołania: „Bardzo słusznie".) Jeżeli gwałty opozycyi zostaną udaremnione, wówczas będzie można zupełnie spokojnie zastanowić się nad sytuacyą. Jeżeli za kilka dni sprawa ta będzie załatwioną, a mianowicie przez uchwalenie nowego regulaminu, który zagwarantuje Izbie jej zdolność obradowania, wtedy będzie można rozpocząć dyskusyę nad tylu ważnemi sprawami, czekającemi załatwienia. (Oklaski).

Waszyngton 30 marca. Sekretarz departamentu rolnictwa otrzymał nieurzędową wiadomość, że Turcya zakazała importu amerykańskiego mięsa wieprzowego.

Wiedeń 30 marca. Pociąg pospieszny, idący z Salzburga, stanął w okolicy Wiednia na stacyi Rekawinkel wskutek zasp śnieżnych. Dopiero po usunięciu mas śniegu będzie mógł udać się w dalszą drogę.

Paryż 30 marca. *Figaro* i *Libre Parole* ogłaszają depeszę z Algieru, donoszącą, że Francuzi po gwałtowej walce obsadzili miejscowość Inglar. W walce zginęło 2 oficerów i 9 żołnierzy francuskich. Po stronie nieprzyjaciół padło 600 Arabów, 1000 jest rannych, zaś 500 dostało się do niewoli francuskiej.

Londyn 30 marca. Dzienniki poranne zgodnie w sposób nieprzychylny wyrażają się o wyroku sądu rozjemczego w sprawie Delagoa; twierdzą one, że wyrok ten sprzeciwia się zasadzie sądów rozjemczych.

Rzym 30 marca. Dzisiejsze posiedzenie Izby deputowanych rozpoczęło się o 10 przedpołudniem. Deputowani skrajnej lewicy zebrali się w komplecie. Przy wejściu prezydenta, deputowanych większości i ministrów, skrajna lewica rozpoczęła straszną wrzawę, wołając do prezydenta: precz!

Następnie obrzucili posłowie lewicy prezydenta Izby gradem kulek z papieru i rozmaitych pocisków. Kwestorowie udali się do deputowanych lewicy, starając się ich uspokoić. Gdy wrzawa mimo to nie ustawała, przewodniczący nakrył głowę i posiedzenie zamknął. Deputowani opuścili salę.

Berlin 30 marca. *Berliner Neueste Nachrichten* ogłaszają następujące doniesienie z Petersburga: Przybędzie tu jutro bułgarski minister wojny Paprikow. Odwiedziny jego nie są faktem nadzwyczajnym i powszechnie jest tu niezrozumiałem, dla czego wiadomość ta wywołała niepokój nad Dunajem. Urząd spraw zagranicznych zaprzeczył wszelkim pogłoskom o rosyjsko-bułgarskiej konwencyi wojennej, jak też o innych układach. Paprikow przybywa do Petersburga, aby oddać wizytę pułkownikowi sztabu generalnego, Jepanczinowi.

Sytuacya nie jest wcale tego rodzaju, aby wskutek zabiegów jakiegoś księcia na Bałkanie i jego aspiracyi, chciano tam wzniecić pożar. Spokój na półwyspie bałkańskim leży w w interesie tak samo Rosyi jak i Austro-Węgier.

Wojna w Afryce.

Nowy York 30 marca. Dziennik *World* donosi z Pretoryi: Prezydent Krüger oświadczył w interviewie 7 lutego, że zwycięstwo Transwaalu jest tak pewne, jak to, że istnieje Bóg sprawiedliwości. Wojna może trwać miesiąc, a także trzy lata, musi się jednak skończyć zwycięstwem Boerów. On (Krüger) nigdy nie naruszy cudzej własności; kopalnie są zupełnie bezpieczne.

Capstadt 30 marca. Prezydent ministrów Schreiner wobec deputacyi oświadczył, że u rządu angielskiego czynił energiczne przedstawienia, aby Boerów wziętych do niewoli nie wysyłano na wyspę św. Heleny. Starania jego nie odniosły jednak skutku.

Londyn 30 marca. W Izbie wyższej oświadczył na odnośne zapytanie Selborne, iż nieprawdą jest, jakoby kolonia Przylądka nie chciała zwołać sił zbrojnych przeciw Transwaalowi. Owszem wojsko tamtejsze już postawiono na stopie wojennej.

W Izbie gmin oświadczył Balfour, iż generalny poczmistrz Norfolk zamierza udać się do południowej Afryki i z tego powodu podał się do dymisyi. Dymisyę jego przyjęto.

Kimberley 30 marca. Methuen powrócił tu z okręgu Barkly; jego wojska oczekiwane są tu jutro. Przybyły one już do Likatlong, gdzie otrzymały od Robertsa rozkaz powrotu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 30 marca. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. M. Jurystowski i dr. A. Rapoport z Wiednia. K. Blumsky z Pragi. Z. Komrański z Warszawy. S. Wańkowsky z Budapesztu. O. Marsowicz z Ukrainy. W. Zielski i T. Zdański z Paryża. F. Serlansky z Mihaly. S. Winiarski z Jass. O. Działyński z Syberyi. S. Kretzberg z Londynu. F. Mikifor z Rumunii. K. Wojciński z Bukaresztu. Z. Miklasiński z Kijowa. F. Wojnarski z Włoch.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 marca. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. A. Wodzicki i hr. A. Skrzyński z Krakowa. JE. A. Jaworski z Skwarzawy. Hr. D. Borkowski z Mielnicy. A. Dworski z Przemyśla. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic T. Tyszkowski z Chównik. M. Teodorowicz z Butiatyniec. W. Niezabitowski z Łanek. O. Sala z Wysocka. E. Sirka z Ładyczyna. J. Weiss z Wiednia. M. Garwey z Gorlic. M. Kurkowski z Biecza. J. Fleischmann z Pragi.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 30 marca. P. Chyliński, prezydent sądu, z Sambora. K. Bobrzyńska z Drohobycza. Dr. L. Heyne z Złoczowa. Br. Skurotof i F. v. Oertel z Radziwiłłowa. A. Górska z Stanisławowa. Z Janowski z Falijówki. Prof. F. Stupiński z Tarnopola. J. Glińscy z Warszawy. Wł. Górka z Rawy m. P. Kuryłowicz z Złoczowa. S. Wołkowski z Sokala. L. Kislinger ze Lwowa. K. Grodzińska i B. Chomska z Podola ros. F. L. Sellinowie z Łodzi. J. Schindler z Wiednia. O. Stefanowicz z Lubienia Wiel. S. Rówieński z Wołynia. K. St ynietz z Paryża. J. Makowski z Berlina. Ks. A. Filipowski z Podkamienia. R. Radzichowski z Podola. K. Launhardt z Monachium. Z. Piechowicz z Poznania. Hr. Lareni z Bukaresztu. L. Piątkowski z Król. Pols.

Lwów 30 marca. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika [illegible] koron 100·30 do 101·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 137.50 do 140·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 172,00 do 176 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 75 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 95·— do 98·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·50 do 93·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·50 do 95·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·00 do 94·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·20 do 94·90, 4 proc. los w 56 lat 93·40 do 94.10,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·80 do 101·50. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·00 do 96·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93·30 do 94·00, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

Wiedeń 30 marca. (Giełda towarowa). Cukier (stało) 26·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silny) 39·80.

Berlin 30 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·25. Spirytus 48·80.

Paryż 30 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris") 25·25.

Frankfurt 30 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 000·00; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 198·25; laura 282·75.

Wiedeń 30 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·73—7·74, na maj czerwiec 7·74—7·75, na jesień 7·96—7·97; żyto na wiosnę 6·73—6·75, na maj-czerwiec 6·76—6·77, na jesień 6·94—6·95, kukurudza na maj-czerwiec 5·69—5·70, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·78—5·79; owies na wiosnę 5·28—5·30, na maj-czerwiec 5·33—5·35, na jesień 5·63—5·64; rzepak na styczeń-luty 00·00, na sierpień-wrzesień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj 33½—34½. Tendencya: silna. Pogoda: zawieja śnieżna.

Budapeszt 30 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·48—7·49, na październik 7·75—7·76; żyto na kwiecień 6·36—6·37, na październik 6·58—6·59, owies na kwiecień 4·92—4·93; kukurudza na maj 5·38—5·39, rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·06	Tarnopola. Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 21 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·20	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	5·21	Stanisławowa.
	5·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mező Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniażdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim — 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

L. 76224/96.

Magistrat. król. stoł. miasta Lwowa.

Ogłoszenie licytacyi.

Na przedsiębiorstwo budowy dla przeprowadzenia rekonstrukcyi i nadsadzenia II piętra w budynku głównym miejskiego zakładu sierót przy ulicy Zielonej pod l. konskr. 835¼ rozpisuje się niniejszem publiczną ofertową licytacyę, która się odbędzie w sali posiedzeń Magistratu w ratuszu na I piętrze w sobotę 7 kwietnia 1900 r. o godzinie 11 przed południem. Do ubiegania się o to przedsiębiorstwo zaprasza się osoby do wykonywania tego rodzaju robót upoważnione w szczególności także odnośnych majstrów. Oferty mogą być wnoszone albo na poszczególne działy, albo na wszystkie działy robót razem czyli do klucza.

Z oferty na kilka działów lub na wszystkie roboty wolno będzie reprezentacyi miejskiej pewne działy wyłączyć i poruczyć je innemu przedsiębiorcy, dlatego w ofertach mają być szczegółowo podane ceny na poszczególne działy robót. Oferty należy opieczętować, ostęplować marką na jedną koronę i zaopatrzyć kwitem intermalnym kasy miejskiej na złożone wadyum, które wynosi 2½% żądanej w ofercie ceny. Bliższe warunki licytacyjne, oraz plany budowy i przedmiar robót, można przejrzeć w miejskim Urzędzie budowniczym, gdzie również otrzymać można blankiety na cenniki robót.

Lwów 29 marca 1900.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.